

Czym jest kryzys i czy świat znajduje się w kryzysie?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Ileż to razy wieszczono już koniec świata? Ile na co dzień wysłuchujemy narzekań, utyskiwań i alarmujących doniesień, że świat nie jest taki, jaki być powinien. Od jakiegoś czasu w czołówce grup, które tradycyjnie nastawione są na narzekanie znajdują się ekolodzy. Lista zarzutów formułowanych z ich strony wobec współczesnej cywilizacji jest naprawdę długa.

Nie będę więc jej tutaj przytaczał, bo z jednej strony za mało miejsca, a z drugiej mam zaufanie do głębokiej wiedzy czytelników „Dzkiego Życia” na ten temat. Nadmienię tylko, że gdy od czasu do czasu czytam o tym, co się dzieje na naszej planecie, to ciarki przechodzą mi po plecach. Jakoś dotyka mnie to bezpośrednio i powoduje, że moja beztroska ulatnia się niechybnie. Ale mam też wrażenie, że raczej jestem odosobniony w swoich reakcjach, że inni ludzie w większości unikają tych drażliwych tematów. Że nie dociera do nich to, jak jest źle i w związku z tym nie zmieniają, nie chcą zmieniać swojego życia.



Fot. Paweł Klimek

Wyjaśnienie tego zjawiska wydaje się dość proste. Otóż kryje się za tym ważny psychologiczny mechanizm, który każdy zna z codziennego życia. Chodzi o to, że bardzo lubimy mieć rację. Uważamy, że nasz sposób postępowania jest właściwy i robimy wszystko, żeby potwierdzać jego słusność oraz podtrzymywać się w dobrym samopoczuciu. W kontekście kryzysu ekologicznego przychodzi nam to o tyle łatwiej, że jego skutki są zwykle odroczone w czasie, a sama katastrofa, która się nieuchronnie zbliża, ma znamiona katastrofy pełzającej, nie zaś jednorazowego spektakularnego zdarzenia o wyraźnej i jednoznacznej przyczynie. Zatem lubimy żyć tym życiem,

którym żyjemy, lubimy czuć się dobrze i robimy wszystko, by nie dostrzegać, jak kolejne nity wypadają z samolotu, którym lecimy, bo przecież on ciągle jeszcze leci.

Jesteśmy mistrzami w podtrzymywaniu dobrego samopoczucia oraz w przekonywaniu siebie, że wszystko jest OK. Używki, cały przemysł rozrywkowy i nasze codzienne małe i duże uzależnienia chronią nas przed tym, żeby spojrzeć prawdzie w oczy. Podobnie jak alkoholik, nie widzimy problemu, nie dostrzegamy bagna, w który się znaleźliśmy, nie potrafimy przyznać się do tego, że jesteśmy chorzy. Zamiast tego, po raz kolejny znieczulamy swoją świadomość i wprowadzamy się w stan upojonej beztroski. Dlatego właśnie wolimy nie słuchać lub bagatelizować doniesienia tych okropnych ekologów, którzy psują nam nastrój. Niech żyje bal! Zabawmy się na śmierć!

Co więc pozostaje? Chyba tylko czekać, aż wypadnięcie kolejnego, może nawet niezbyt ważnego nitu spowoduje katastrofę samolotu. Wtedy nie będzie już można nie dostrzegać problemu. To prawdziwie zbawienna sytuacja. Alkoholik też zwykle dostrzega problem i udaje się na leczenie, gdy osiąga dno.

Czym jednak jest ten wszechobecny kryzys, który manifestuje się niemalże na każdym kroku? Ci, którzy go widzą, w większości jednak traktują go jako coś, czego nie powinno być. Kryzys, to coś złego, niewłaściwego i szkodliwego. Kryzys to destrukcja, choroba, cierpienie i śmierć. To koniec pewnego stanu obecnego, czegoś, co trwało do tej pory.

W historii naszej planety mieliśmy pięć tego typu dramatycznych epizodów, kiedy to niemalże całe życie zostało zmiecione z powierzchni Ziemi. Oczywiście później się odradzało, by załamać się podczas kolejnego wymierania. Ten schemat powtarzany jest na innym poziomie codziennie w historii gatunków, poszczególnych osobników, a nawet określonych procesów życiowych. Życie i śmierć, choroba i zdrowie, sukces i porażka, ale też wdech i wydech, dzień i noc, skurcz i rozkurcz serca, wszystko to jest wpisane w uniwersalny i odwieczny rytm wszechświata, który pulsuje na wszystkich poziomach swojego istnienia: od atomu, poprzez komórkę, organizm, gatunek, aż po planety i galaktyki. Wydaje się nawet, że kosmos jako taki również poddaje się temu pulsowaniu – właśnie, po wielkim wybuchu, jesteśmy w fazie rozszerzania się wszechświata i kto wie, czy po nim nie nastąpi jego kurczenie się i zapadanie. To prawdziwy wdech i wydech Absolutu.

Jaki to ma związek z kryzysem? Ano taki, że my ludzie, z powodu naszego wewnętrznego podzielenia, rozdzielamy ten naturalny proces i jednej części przypisujemy wartość pozytywną, a drugiej negatywną. Rozwój, życie jest dobre, kryzys, śmierć są złe.

Ale kryzys jest jak najbardziej częścią wielkiego spektaklu życia, jest zarzewiem zmiany, jest cudowną sposobnością, jest zajawką nowego. Bo stare w końcu musi odejść i zrobić miejsce nowemu. Żeby wyzdrowieć, najpierw trzeba zachorować – jak mawiał pewien poeta. Trzeba doświadczyć tej choroby w pełni, jej bólu i cierpienia, a nie łykać kolejną tabletkę przeciwbólową i udawać, że wszystko jest w porządku. Trzeba więc zachorować i wierzyć w to, że choroba, że kryzys jest częścią procesu zdrowienia i że musi mieć swoje miejsce, bo bez tego nie dokona się przemiana.

Taka perspektywa patrzenia na świat pozwala na zachowanie niewzruszonego spokoju umysłu oraz zaufania w mądrość procesu, który się toczy, jakkolwiek może się on nam nie podobać.

To prawdziwa sztuka i niezmiernie ważna rzecz: czuć wyraźnie ten kamyk w bucie, doświadczać tej „kryzysowej niewygody” i jednocześnie mieć w sobie spokój, który podpowiada, że żyjemy jednak na najlepszym ze światów...

Ryszard Kulik